

boczny tor

pismo specjalnej troski nr 15 z sierpnia na wrzesień 2001 / hasło numeru: nic się nie dzieje

Krótkie lato. Licznym naturom przyznana jest tylko chwila lata: miały one późną wiosnę i będą mieć długą jesień. Są to bardziej duchowe stworzenia. / F. Nietzsche

Z życia łosia

Znów to samo. Żyto dojrzałe, łąki w zieleni po kolana, las, dolina, niebo – z mglistych pojęć zmienione w przestrzeń do wynajęcia; czas podróży wyróżnionych z fusów, prześwietlonych zdjęć, życia jak na dłoni. Coś się przypomina: pierwszy raz, nieliczne z następnymi, odcienie... i jak sobie z tym poradzić?

Lepiej się nie zamyślać. Szczerze mówiąc, lato przeżyłem letnio, nie zrobiłem nowych zapasów wspomnień. Ledwie musnęło, przeleciało przez trzewia i znów na powrót chciałbym wiedzieć, dlaczego rosną mi na uszach włosy. Gdzieś byłem, coś widziałem, wróciłem i nic. Poranny kaszel dusi aż chce się żyć. Trzeba zwlec się z łóżka, zapalić, żeby tlen nie uderzył do głowy, a później już jakoś jest – robię się głodny dopiero w nocy. Lubię noc z oczywistych powodów, nie wymusza pośpiechu.

Najgorzej (szkoda, że nie ma słowa: najgorzkiej), gdy dopadnie refleksja i naraz przychodzą do głowy wszystkie niechwyczone chwile. Ta zaraza łapie jak skurcz, w momentach rozluźnienia, zanim zdążę uśpić się bezboleśnie. Spóźniona precyzja myśli, niewczesny żal, próżne „codziennie być innym” – jak nic potrafią przygnębić.

Niełatwo tak sobie błogo poleżeć, bezmyślnie, poza nudą i zmęczeniem, oglądając żyłki na wierzchu dłoni. Niełatwo w uspokojeniu ulżyć ciału, zapomnieć o dalekim świecie spraw, przyczyn i skutków. Myśli nachodzą, myślą się niepomyślnie. Zamiast czuć ulotny pociąg do czegoś smętnie szkicowanego na zamglonym tle, wolałbym zapomnieć się w kłamstwie byle drobiną złudzenia, że skoro jestem, jestem jaki jestem, niepowtarzalny; skoro działałam, jeśli już się czemuś oddam, to z podziwu godną skutecznością, a jeśli nic nie robię, znaczy, że mam czas, zdążę, że jutro i jeśli błędy popełniam, to ostatecznie słuszne, najszlachetniej jak mogę, jak prawdziwie wobec siebie można. To przecież nie jest duże wymaganie od życia, chcieć po prostu sobie poleżeć, nigdzie nie iść, nie musieć.

Skąd więc się bierze wrażenie pośpiechu, nawet gdy nie ruszam z miejsca? Myśli wybiegają poza nawias, kołują i wracają instynktownie, na niewiele się zdając, jak stara chęć ucieczki gdzieś bądź, byle dalej. Na niewiele się zdając, bo gdy czuję, że coś chce mnie popchnąć do przodu – zastygam w wątpleniu we własną kondycję. Cóż począć, jestem samotne zwierzę.

Moim nieustającym problemem jest czas. Z reguły, jeśli już się czegoś podejmuję, to się nie wyrabiam, a że próbuję żyć w miarę uczciwie, nie mogę do niczego się zabrać, więc czas przechodzi mimo, mimo że nic się nie dzieje, a właściwie dlatego właśnie. Nic się nie dzieje tak bardzo, miesiąc w miesiąc się obraca, wyraźniej zmieniają się tylko pory roku, ukazując świeże ubytki.

Rzadko bo rzadko, ale dociera to do mnie. Czas jest niby ciągle obok, nagle jednak czuję go w środku. Rzeczywistość szczyrzy kły. Mocniej odczuwam swoją małość, jestem podziurawiony, miotając się w bezczynności. Wciąż nie wiem, jaką wartość ma zadane w takim momencie pytanie: *kiedy żyć?*

Nie umiem wytłumaczyć tych niespodziewanych, kłujących przeskoków czasu, gdy obnaża się jego nieciągłość, skryta dotąd w miarowym upływie: zwyczajne, choćby i studniowe zawieszenie w pustce potrafi się naraz zsumować w jedno niecodzienne popołudnie, które zdaje się trwać znacząco dłużej niż reszta poprzednio niezapamiętanych a zarazem boleśnie za krótko. W każdym razie wystarczająco, by zaskoczyła przykrość z powodu zmarnowania czasu.

Niespełnione obietnice lata, mściwa gorączka, ale organizm nie walczył – słaby, zżyty ze swymi słabościami, zastygł był, gdy pełznąca nudą napotkała wreszcie jakąś atrakcję. Źle i dobrze nie ulegać wrażeniom; pierwsze są ponoć najprawdziwsze, ale łatwo o pomyłkę. Lato obiecujące, a ja zrezygnowany na wstępie, jakbym nie zabrał nigdy, co to namiętność. Następna jesień, bezradne wyrzuty, że można było, że przeszło i nie wróci, że jedno życie, że przecież. Wszystko jedno, oddalam się.

Oswajone zdziwienie i niechęć do zmian, bo zbyt wiele by trzeba poprzestawiać, to właściwie norma, stan zero odczuć, a nie powód do ubolewania czy troski. Pragnienia cicho kryją się po kątach. Do czasu. Do czasu aż czas zaskoczy i wnet się przypomina, co nie powinno. I traci się dystans do siebie, pochylając niepotrzebnie nad swą bezradnością.

Próbuję coś tu opisać i nie rozpoznaję, co za tym stoi: słowa, czy też to wszystko, co miały nazwać. Stałem się miłośnikiem wątych puent. Można by to napisać inaczej, ale czy od nowa?

Jak wyrazić niewymowność, która ciśnie się do ust? Jesień wkrada się do serc. Znowu przyjdzie upijać się daremnie, aż po bełkot. Znowu naiwnie zabraknie dystansu wobec oczywistości. Znowu kałuże i toporna niezgoda na to, co jest. Niedobre wieczory w dymie, rwane rozmowy, nic do zapamiętania, znowu to samo. To samo poczucie straty. Nikt już nie ma ochoty poużalać się nad sobą.

Stop, ani kroku w złą stronę, żadnych wysiłonych starań. „Kto się spieszy, jest jedną nogą w grobie” - wciąż znajduję jakąś wymówkę, żeby ukryć tandetność lenistwa. Byle nie rozmyślać, nie zastanawiać się, czego braknie, co przeszkadza, co jest tak naprawdę ważne. Zanim zemdli - profilaktycznie obojętność, niełatwa.

Dlaczego się nie wie, co jest ważne? Bo się coraz mniej na pewno wie, jest się z niejasnego powodu. Z powodu, który należałoby wymyślić?

A jednak myśl. „Cokolwiek robisz myśl!” - widzę to hasło codziennie na murze opuszczonej kotłowni. Lepsze jutro było wczoraj, wiadomo, wiadomo. Pustka w mózgowiu. Żeby tak, skoro nie można przestać mimowolnie myśleć, żeby tak jakimś cudem wymyślić sobie miłą sercu rzeczywistość, przyjemnie umościć się w tej rzeczywistości. Ach, żeby tak w tzw. wolnej chwili znaleźć choć sto pięćdziesiąt pomysłów na boga w domu, i nie przejmować się, że zanim się je znajdzie, najpierw trzeba mieć dom. Tak, zdałaby się jakaś mrzonka uciszająca smutne refleksje, słodka szajba, własny poboczny wątek znanej historii, o który coraz trudniej.

Sposobem jakim, nie wiem, ale - patrząc na zdanie, które piszę w tej chwili, które ty w tej chwili czytasz - zaczynam wierzyć, że jestem wspaniałym człowiekiem o ujmującym sposobie bycia i fascynujących zdolnościach, co w połączeniu z bystrym spojrzeniem na rzeczywistość, dowcipem i łatwością zjednywania sobie ludzi, tworzy intensywną, nieodpartą osobowość. Niestety, każdy ma jakieś ułomności. / dast

b i u r k o r z e c z y z n a l e z i o n y c h

motyle

Mam tyle pomysłów, kiedy o nich myślę.
Ale realizacja już mnie nie jara.

gitara

Idź z gitarą przez świat, chwytaj zachwyty. I niech cię to nie zmyli.

życie jest piękne

Życie jest piękne. Pod pierzyną.

w mini pomimo deszczu

Rok szkolny się zaczął. Młodzież coraz młodsza.

recesja

W końcu i braku zabraknie.

błękit

Co ja robię w cudzym śnie?

pierwsze ostrzeżenie

Zapomniałem o śniadaniu. Typowe zaniedbanie, a nie wypadek przy pracy.

jak napisałby Sokrates

Jak napisałby Sokrates, gdyby pisał:
w życiu chodzi o to, żeby nie wpaść w błoto.

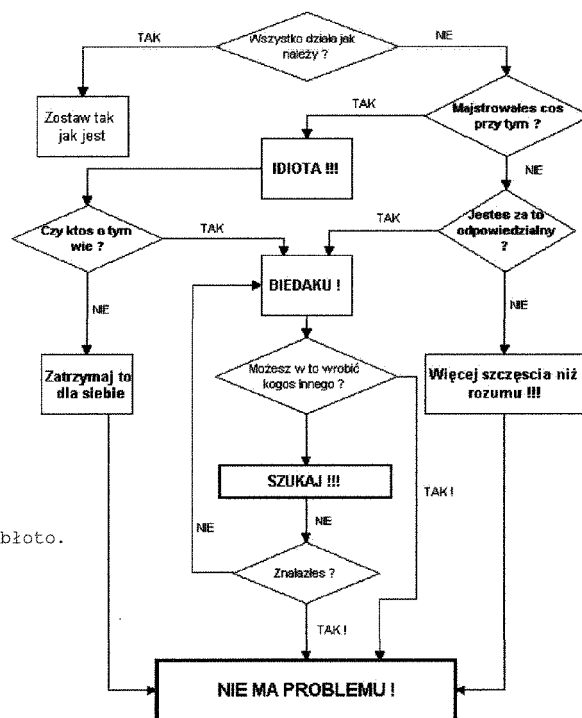
powrót myśliwego

Powrót do domu,
który myślę zbudować.

Powrót do pracy,
którą myślę rzucić.

Więc żaden powrót, myślę i nic.

Jak rozwiązywać problemy?



już wkrótce zatruta uroda zeschniętych liści

Moskwa, jakiej nie znasz

„Kompletny cywil Komiagin leżał na żelaznym łóżku w swym malutkim pokoiku. Bez rezultatu szukał w sobie jakiegokolwiek myśli, uczucia albo nastroju i przekonywał się, że niczego w nim nie ma. Starając się o cokolwiek pomyśleć, już wówczas nie miał zainteresowania dla przedmiotu tych przemyśleń i dlatego tłumiał swoje pragnienie myślenia. Jeśli jednak w jego świadomości pojawiała się mimochodem jakakolwiek zagadka, tak czy owak nie mógł jej rozwiązać i tkwiła mu ona boleśnie w mózgu dotąd, dopóki nie zniszczył jej fizycznie poprzez, na przykład, wzmoczone stosunki z kobietami albo długi sen. Wówczas budził się ponownie wypróżniony i spokojny, nie pamiętając swych wewnętrznych klęsk. Czasami wzbierało w nim cierpienie albo rozdrażnienie [...], lecz Komiagin szybko przekształcał je swoimi sposobami w pustą obojętność.

W ostatnich latach zaprzestał już jednak walczyć ze sobą jako z człowiekiem i tylko z rzadka płakał w ciemnościach, nakrywszy twarz kołdra, nie praną od dnia jej wyprodukowania.

Były wszakże takie czasy, kiedy Komiagin żył w sposób niezwykły. Do tej pory na ścianach jego pokoju wisiały nie dokończone obrazy olejne [...]. To sam Komiagin rozpoczął je niegdyś malować, ale ani jednego obrazu nie zdołał domalować, choć od czasu, kiedy się do tego zabrał, minęło już lat dziesięć albo i więcej [...]. Gdzieś pod łóżkiem, wśród rupieci, walał się zeszytik z rozpoczętymi w młodości wierszami i cały dziennik, także nie zakończony niczym, urwany w pół słowa, zupełnie jakby ktoś uderzył Komiagina, a on wypuścił pióro na zawsze. Lat temu trzy Komiagin zapragnął zestawić spis swoich rzeczy i przedmiotów, lecz spisu tego również nie mógł dokończyć, zdażywszy wnieść tam jedynie cztery punkty: siebie samego, łóżko, kołdrę i krzesło, reszta zaś czekała na swą rejestrację w jakichś przyszłych, lepszych czasach.

[...] Czasami Komiagin dawał sobie obietnice: za miesiąc lub dwa rozpocznę nowe życie - domaluję obrazy, zakończę wiersze, przemyślę ostatecznie swój światopogląd, wyrobie sobie dokumenty, podejmę określone zajęcie, zostanę przodownikiem pracy, pokocham kobietę-przyjaciela i ożenię się... Miał nadzieję, że w ciągu miesiąca, dwóch w obrębie samego czasu zdarzy się coś na tyle szczególnego, że ów, zatrzymawszy się, wciągnie go w swój ruch, ale lata za jego oknem mijały bez ustanku i bez szczęśliwego przypadku.[...]

Lecz oto nadszedł sierpień jednego z bieżących lat. Nadciągał wieczór, rozsuwając po niebie oddalający się długi, smutny dźwięk, na który do każdego otwartego serca przenikały tęsknota i współczucie. Tego wieczoru Moskwa Czestnowa zastukała do drzwi Komiagina. Nie wstając z łóżka, odrzucił lewą ręką haczyk i zaprosił gościa, by wszedł. Weszła do niego, dziwna i znajoma, w swej drogiej sukience i rozejrzała się po owym pokoju jak po własnym mieszkaniu. Kompletny cywil postanowił poddać się od razu: dokumenty nie w porządku i usprawiedliwienia żadnego. Czestnowa zapytała go jednak tylko, jak mu się żyje i czy nie ma dosyć tkwić tak samotnie i daremnie.

- Ja się nie martwię - powiedział Komiagin. - Ja przecież nawet nie żyję, ja jestem wmieszany w życie jako takie, wplątali mnie w tę sprawę... Ale niepotrzebnie!

- Co niepotrzebnie? - zapytała Moskwa.

- Nie chce mi się - powiedział Komiagin. - Wciąż trzeba się wysilać: to myśleć, to mówić, to gdzieś iść, jakoś tam działać... A mnie się niczego nie chce, wciąż zapominam, że żyję, a jak sobie przypomnę - robi się strasznie...

Moskwa została, by u niego pobyc, dziwując się okolicznościom życia tego dawno rozpoczętego i nie zakończonego człowieka". / A. Płatonow, *Szczęśliwa Moskwa*, 1932

o g ł u s z e n i e

Urlop wykorzystany, a nadal marzysz o wycieczce w pięknych i malowniczych miejscach? Zamiast kosztownego i wyczerpującego 21-dniowego wyjazdu proponujemy teraz 21 jednodniowych niedzielnich wycieczek. Bez różnicy bądź sobą!

r e k l a m a c j i

Efekty specjalne, jakich jeszcze nie widziałeś. Historia, której byś się nie spodziewał. Namietność, jakiej nie zaznasz na co dzień. Coś więcej niż przyjemność. Więcej niż spełnienie najskrytszych marzeń. Czysty stan nagłej potrzeby: N A G A 1 - Sensacyjny sen, który pobudzi ci zmysły!

n i e u w z g l ę d n i a s i ę

Napisz z Pilchem powieść, a później się powieś!

www.bocznypor.republika.pl
o postępach depresji donosimy na bieżąco

redakcja: dast@post.pl

z j a z d y

dwusuwy

jestem z Drezna
nikt mnie nie zna
jestem z Zwickau
nie wnikiem
nie jestem demiurgiem
jestem wartburgiem

futuryzm

na wycieczce w góry śmiałej
tłuszcza puszcza baki białe
warto było, warto było
jak wspaniale!
warto, warto, chociaż pieszo
więc odpocznij, przez nos sapiesz
brać dorożkę trzeba było
zasięg łapiesz?
ale widok! jak ze zdjęcia
tylko szkoda że są chmury
zjedz kanapkę bo osłabniesz
a te Rysy to który?
warto było, warto było
nie mówiłem? było warto
Marian, Marian - panoramuj
bo obiad na czwartą
- życzysz siebie na tle wody
czy schronisko mieć za tło?
oczywiście, to i to
fotostory? żaden kłopot
Morskie Oko molo Sopot
Morskie Oko molo Sopot

zrezygnalizm

zrezygnalizm jest cichy
 zrezygnalizm niczego nie oczekuje ani od życia ani od sztuki
 zrezygnalizm jest kwintesencją indywidualizmu
 zrezygnalizm to rezygnacja z formy której nie można odnaleźć / grecki

Sztuka dzisiaj

Sztuka dzisiaj? Smutek ogarnąć może co niektórych, lecz rozpaczą nie grzeszy słuszna większość, bo naprawdę nie ma czego bronić ani o co zabiegać. Sztuki dzisiaj nie ma.

Spór o sztukę utknął już dawno na kwestii etyki, ale pytanie: „czy tworzyć” jest skutecznie zagłuszane dzianiem się niczego i po nic. Ilościowy przyrost artystycznego „nie-dziania się” udowadnia tylko irracjonalność potrzeby zajmowania się sztuką. Nie popadajmy jednak w osękiizm. Nieistotność sztuki to nic nowego: sztuka nie była i nie jest naszym językiem ojczystym (tłumacze ci tego nie powiedzą, nie leży to w ich interesie), a rola artysty polskiego od niepamiętnych czasów zakłada fikcyjną elitarność.

Było tak wcześniej i jest dzisiaj, że nawet pomniejsi twórcy bez żenady korzystają z każdej okazji, by zamaskować swoją elementarną nieporadność wobec sztuki. Masowa kultura okrzepła, dając artystom bardziej niż kiedyś szansę na wymierną korzyść uczestnictwa w obiegu, iluzja życia artystycznego ma nadal wymiar praktyczny, o którym najkrócej powiedzieć można, cytując Białoszewskiego: „winda windzie liny nie przegryzie”.

Jakie jest ryzyko robienia sztuki? (Żeby było jasne: nie chodzi o bezmyślne akrobacje i narażanie zdrowia pod hasłem sztuki; są sporty ekstremalne, w których stawką jest przekraczanie barier i silne doznania, jednak nikt nie nazwie twórczością skakania z mostu na gumie. Więc niech sobie performerzy rozbijają głowy, niech się podtapiają, tną żyłkami na schodach galerii, jeśli to lubią, ich sprawa. Dotyczy to każdego artysty, nieważne - dłubie dłutkiem czy pędzelkiem, wykorzystuje stare czy nowe technologie, publiczność czy własne ciało - niech robi co tam chce, ale bez nadmuchanej powagi.) Czy sztuka warta życia jest w ogóle możliwa? A kto pyta?

Po powrocie z wernisażu włącz telewizor, a nie doznasz olśnienia: umożliwienie szerokiego dostępu do sztuki nie wykształciło żadnej potrzeby - aż włos się jeży na łydkach na myśl, że nigdy jeszcze świat nie zawdzięczał tak wielu tak niewiele. Stada pasożytów udawały i udają twórczość artystyczną, tzw. artyści plastycy bezkarnie zajmują się gramatyką sztuki zamiast szukać poezji.

Dość pseudozachwytnych nad niczym, co udaje coś! Aktualnie trwające „nie-dzianie się” sztuki, czyli mnożenie zachowawczych działań artystycznych, jest wsparciem ogólnej śpiączki i otępiającej fikcji. Są artyści i nie ma sztuki. Przyszłość już była? Alternatywą wobec duchowej apatii pozostaje być może jeszcze tylko ironia, ironia jako rewers zawiedzionego romantyzmu.

Być może należałoby też rozpocząć demistyfikację i demitologizację niezidentyfikowanych obiektów latających nawiedzających nas pod pozorem sztuki. Czas zlikwidować towarzystwa wspierania artystycznej niemoty. Majatki regularnie zapychanych wata galerii i inne zaoszczędzone środki po likwidacji wszelkich dotowanych przybytków niewyrażonej twórczości przeznaczyć by można na wysiew i całoroczną pielęgnowanie trawy. Zielona trawa wszędzie - jako remedium na zaniedbanie umysłowe. Być może tak należałoby zrobić. Najpierw jednak trzeba zacząć od siebie, od własnego braku. Póki co, jeśli ma być jakieś coś i wobec faktycznego stanu doświadczenia dziś sztuki - jedynym wyjściem jest wyrażać bezistotność robienia sztuki.

/ dast

p.s. A jeśli masz kaca, poczytaj Witkaca!

Teoria sztuki Witkacego oparta jest na tezie, że sztukę przenika potrzeba wyrażania Tajemnicy Istnienia, że twórczość artystyczna (ta istotnie zasięgująca na to miano) jest bezpośrednim wyrażaniem uczucia metafizycznego, a artysta przez uświadomienie sobie samotności własnego istnienia, obcości wobec innych, dokonuje obiektywizacji owego „dziwnego stanu” na płaszczyźnie obrazu, posługując się układem form, którymi może przekazać uczucie „metafizycznego niepokoju”.

Jak na prawdziwego modernistę przystało, Witkacy wierzył dogmatycznie, że forma to najważniejszy składnik dzieła. I jak każdy dogmatyk poniosłby klęskę, gdyby nie uratowała go ludzka bezsilność wobec sztuki.

„Dzieło sztuki musi powstawać z samych najistotniejszych bebechów danego indywidualium, a w wyniku swoim musi być jak najbardziej wolne od tej właśnie bebechowości. Oto recepta - jakże trudno ją zrealizować”, pisał, a gdy około roku 1925 porzucił uprawianie Czystej Formy (malarstwa) i założył Firmę Portretową S.I. Witkiewicz, stając się świadomym producentem wytwarzającym niepotrzebne przedmioty bez uczuć metafizycznych - uczynił to w obronie absolutnej wartości sztuki.

Nie chcecie prawdziwej sztuki, bydładka? Skoro cieszy was zwycięstwo „uczuciowych” nad „metafizycznymi”, skoro nie trapi was mechanizacja życia i w ogóle jesteście szczęśliwi (czyt. zadowoleni z siebie) - niech wam będzie, do usług! Sztuka i rzeczywistość to dwie różne sprawy, zamiast manifestu - cennik, wyplacicie: „portrety kobiece z obnażonymi szyjami i ramionami są o jedną trzecią droższe; każda ręka kosztuje jedną trzecią ceny”. I jak się bawicie?